

# Bardzo smaczny wczorajszy obiad

18 lutego 2008

Stary arabski zwyczaj uczy jak przechytrzyć dżiny pustyni, które w nocy mogą zakraść się, by porwać nowonarodzone dziecko. Trzeba je nazwać tak, by dżin pomyślał, że nie warto się trudzić. Dobrym imieniem jest okruszek, albo grzebień. Podobnie bywa z miastami. Prawdziwą perłę pustyni można nazwać Ghadames. Któremu dżinowi będzie się chciało schylić się po wczorajszy (ames) obiad (ghad)?

Standardowo wypada rozpocząć od legendy. Dawno dawno temu, przez pustynię jechała sobie karawana. Karawana szła przez nieprzyjazną Saharę, aż prowadzący ją jeźdźcy postanowili zatrzymać się na noc. Miejsce niczym szczególnym się nie wyróżniało. Następnego dnia zebrano rzeczy i wyruszono w dalszą drogę. Po jakimś czasie zorientowano się, że brakuje jednego z naczyń. Wysłano więc z powrotem jednego jeźdźcę, by je znalazł. Dojechał, zsiadł ze swojego rumaka i zaczął szukać wokół ogniska. Tymczasem znudzony koń uderzał kopytem w ziemię. I wtedy nagle trysnęło źródło, nazwane potem źródłem rumaka.

Wokół niego wyrosła potem oaza oraz miasto. Nazwane, jakże romantycznie, Ghadames, czyli wczorajszy obiad. Oczywiście musiała być to arabska karawana, skoro miasto otrzymało arabską nazwę. Aż żal, że nie zapytaliśmy żadnego z miejscowych Turegów, co sądzą o tej legendzie.

Miasto smakuje dużo lepiej niż wczorajszy obiad. Nawet tylko dla niego warto przyjechać do Libii. Gliniane labirynty białych uliczek, gaje palmowe, dachy, na których toczyło się kobiece życie, place, gdzie mężczyźni podejmowali kluczowe dla społeczności decyzje, tradycyjne domy, w których można wypić herbatę, zjeść obiad i porozmawiać o tym miejscu.

Pierwsze wzmianki o Ghadamesie pojawiają się wraz z rzymskim podbojem w I w. p.n.e. Wraz z biegiem czasu siedziba garnizonu przerodziła się w chrześcijańską osadę. Podbite przez Arabów w VII w. przyjęło islam. Stare miasto, które teraz tak zachwyca powstało mniej więcej w XIII wieku. Od tego czasu mieszkańcy Ghadamesu cieszyli się umiarkowaną niezależnością.

Miasto podzieliły między siebie dwa plemiona, jedno składało się z 3 rodów, drugie z czterech. Każdy ród zajął jedną dzielnicę. Życie w dzielnicach toczyło się w dużym stopniu oddzielnie. Każda miała swój meczet, plac i radę. Wrota na noc zamykano. W murach miasta, które chroniły także nawadniane przez źródła gaje palmowe, mieszkało ok. 7000 osób.

Pod murami miasta stoczono wiele bitew. Niejednokrotnie wychodzili z nich zwycięsko mieszkańcy Ghadamesu. Jedną władze wspominają szczególnie. To amerykańsko-francuski atak lotniczy z 1943 roku. Bombowce zaatakowały stare miasto. Wiele budynków zostało zniszczonych. Pod gruzami zginęło 40 osób, głównie starców i dzieci.

Po kilku tysiącleciach mieszkańcy w końcu opuścili stare miasto pod koniec ubiegłego wieku. Przekonało ich miazdzące koło historii i wysychające źródła. Rewolucja, która poderwała libijski naród i uczyniła go forpoczta światowego postępu, nie mogła zostawić swych obywateli w glinianych zaułkach. Obok starego miasta powstało nowe, w którym nie było problemów z wodą, elektrycznością, ogrzewaniem. Wiele rodzin wciąż jednak dba o stare domy i mieszka w nich w lecie. Chłód murów wygrywa z klimatyzacją...

Zapytaliśmy jednego z mieszkańców jak się żyje w nowym mieście. Powiedział, że w porządku. Nie ma tylu problemów co kiedyś, poza tym kiedy obniżył się poziom wody, zaczęło być naprawdę ciężko. Ale w jego głosie czuć było ogromną nostalgię i tęsknotę za miastem, które opuścił.

Kiedy woda w Źródle Rumaka opadła, zamieniło się ono w rów

zasypany, a jakżeby inaczej, śmieciami. Na szczęście po wpisaniu na Światową Listę UNESCO, spadło na Ghadames trochę grosza. Na razie starczyło na remont źródła. Choć kilka lat po remoncie wygląda to średnio, a zamiast starych zdjęć w podziemiach straszą puste gabloty i ciemności. Żarówki to podziemia już dawno nie widziały.

Spacer można zacząć przy bramie głównej, do której najbliżej z nowego miasta. Brama jest opanowana przez miejscowych blockersów. Jak wchodziliśmy powitała nas prawdziwa łoża szyderców. Kilkadziesiąt par wiekowych oczu śledziło nasze wejście. Potem było już pusto. Choć turystów w okolicy nie brakowało, to w mieście prawie się ich nie widziało. Wąskie, zacienione i kręte uliczki zostawiają zwiedzającego prawie sam na sam z miastem.

Wiele z domów i budynków jest otwartych. Można więc wejść na dach i zobaczyć jak wyglądało królestwo kobiet. Na górę mężczyzna nie miał wstępu. Byłby to niewątpliwie ogromny plus dla kobiet, gdyby na dole miały trochę więcej do powiedzenia.

Błądzić i kluczyć po mieście można całymi godzinami. Dobrze zabrać ze sobą latarkę, bo nawet w południe wiele zaułków jest skrytych w mroku. Co jakiś czas trafia się na plac w jednej z rodowych dzielnic. Warto też przejść się po gajach palmowych i popatrzeć jak pod nogami płynie życiodajna woda.

Co warto zobaczyć w okolicy? Za dzień (ale tak naprawdę kilka godzin) zapłaciliśmy 70 LD (czyli 140 PLN). Za to zobaczyliśmy słone jezioro na pustyni, stary arabski zamek z okresu muzułmańskich podbojów, ale przede wszystkim słynne wydmy na styku granic Libii, Algierii i Tunezji. Można spokojnie dojechać tam pick-upem, a jak się porządnie uprzeć to nawet samochodem osobowym. Szkoda, że i tak żadnego nie mieliśmy. Wydmy widać od razu za miastem. Pierwsze to jeszcze Libia, kolejne to już Algieria.

Pod wydmami jest kawiarnia, gdzie poza herbatką serwowany jest

chleb z ogniska. Obok niej pracuje słynna ładowarka. Według legendy wywozi piach, bo wydma przesuwą się w stronę Libii. A stara umowa ustaliła granicę libijsko-algierską na szczycie piachu. Ładowarka broni więc ojczyzny przed podstępą wydmą. Miejscowi twierdzą co prawda, że piach jest po prostu potrzebny o budowy domów w mieście, ale pewnie nikt ich nie wtajemniczył...

Zachód słońca nad Algierią jest piękny. I gdyby wyciąć zimno, wiatr i setki, przede wszystkim włoskich, turystów to byłby ideał... Tak to bywa na bezkresnej, pustej i gorącej Saharze.

Autor: Paweł Wysocki

Źródło: [Arabia](#)